

Poczekamy, zobaczymy...

Z dużą satysfakcją obserwuję panikę przedwyborczą, która skłóciła całą, lewą stronę bajora politycznego. To prawda – lewica ma się, czego obawiać, a widoki na przyszłość ma nieciekawe i rachunki do spłacenia ogromne. Nie w smak to socjalistom wszelkiego rodzaju, którzy jak wiadomo sami wytwarzać niczego nie ani nie potrafią, ani nie chcą, a środki do życia zdobywać potrafią z pasożytnictwa jeno. Tak się złożyło, że niemal wszystkie żywotne soki z narodu już wyssali, a te, które zostały się jeszcze nie wystarczają na zaspokojenie apetytów armii lewicowych polityków i wasalnych im urzędników – pasożytów. Bejmów w kasie już nie ma, kraj nie jest w stanie utrzymać większej armii urzędników, a tu wybory za pasem i do koryta załapać się trzeba, bo przyjdzie wylądować na zasiłku. Pieniądzy podatnika, które można by, mniej lub bardziej legalnie, przywłaszczyć zaczęło, zresztą, brakować już wcześniej i dlatego działacze lewicowi szczebli rozmaitych, coraz liczniej zaludniają nam, i tak już przeładowane kryminały, a komisji badających najrozmaitsze afery wcale nie ubywa. Właściwie to nie się, co dziwić lewicy, że kradnie ostatnio, co jej w łapy wpadnie i tam gdzie może, bo to logiczne – sama stworzyła w Polsce taki system fiskalno – prawny, że poza kradzieżami, właściwie, nic innego robić się nie opłaca, bo i tak w razie osiągnięcia jakiegoś zysku przyjdzie urzędnik skarbowy i większość zabierze, a to, co zostanie trzeba zanieść do ZUS'u. W takich realiach przekręty, które lewica robi wszędzie tam gdzie się da, wydają się nawet logiczne – nie ma się, co dziwić – sami ten system stworzyli, wiedzą jak funkcjonuje i wiedzą, że normalna, uczciwa praca jest już właściwie niemożliwa i żyć można jedynie dzięki „lewym” (od tego „lewica”) interesom.

Tym nie mniej przezabawna jest panika, która zaczyna dotyczyć urzędników nieco wyższego szczebla, bo ci, jak wiadomo, swoje stołki dostali z lewicowego nadania. Matołki chwytają za stołki, bo wieje wiatr historii i wyborcze tornado pozbawi, znaczną część, biurokratów posad, które otrzymali z socjalistycznego nadania. Sam, z niemałym rozbawieniem obserwuję poczynania pewnej damulki – dyrektorki wydziału jednego z urzędów, która to swój stołek otrzymała dzięki protekcji pochodzącego z SLD... kochanka. Dziś, kochanek, jest na równi pochyłej i posuwa się rażno w kierunku śmietnika historii, ale jego protegowana wcale nie ma ochoty mu towarzyszyć w tej ostatniej drodze i szuka sobie nowego amanta – tym razem w środowiskach prawicowych. Pomimo heroicznych wysiłków szans raczej nie ma, ale dostarcza mi sporo rozrywki kręcąc przysadzistym zadem obleczonym w przyciasne portki przed nosami ludzi, którzy w jej mniemaniu, mogą pomóc utrzymać jej posadę po politycznej śmierci dotychczasowego protektora. Żałośnie śmieszne.

Ale, niestety, nie łudźmy się, że po wyborach urzędników nam ubędzie, a działalność gospodarcza stanie się prostsza. Nic z tego – nic się nie zmieni. Jedyna zmiana, na lepsze, która może nastąpić to fakt, że ludzie na urzędniczych posadach, którzy nie będą wywodzili się z lewicowego rozdanie nie będą aż tak zdegenerowani jak komusze sługusy. Taka zmiana może nastąpić, ale niestety - wcale nie musi. Poczekamy zobaczymy.

Mariusz Wąsack